

Przybyły z odludnych wysp [...]. Leże założyły na naszej rodzinnej ziemi [...]. Podobno otoczone były kultem na dalekim południu, jako symbol ognia i uosobienie gniewu Słońca. Statki handlowe Milton przynosiły wieści o jaszczuropodobnej rasie wyznającej smoki jako wcielenia bogów.

My jednak widzimy w nich same zło. I słusznie. To bestie bezmózgie, zdolne tylko do palenia siedlisk człowieka, mordowania naszej rasy i niszczenia skarbów jej kultury i historii [...]. To kara boska od Tanatosa. Jedna z najokrutniejszych, jaka dotknęła cywilizację jego dzieci [...].

Najgorzej było w V wieku. [...] Całe miasta stały w płomieniach [...]. Jednak wy, Imperium, mieliście nas, czarowników. My pomogliśmy w walce. To my wygraliśmy. To ja, Albatros Wielki i Wspaniały, obroniłem was, Imperium. Wtedy, w Semedis, pokierowałem obroną. I pokonałem ostatnie żyjące smoki.

-- Fragment „Lamentu Czarownika Na Wyznaniu”,
obłożonego na krótko ekskomuniką przez prymasa Cyrusa

Rozdział I: Spisek jaszczurzy

Bers na południu Imperium Azamanckiego, rok 1463

Isteres jęknął cicho, mając przed oczami tylko ubitą ziemię. Uniósł głowę i przed sobą zobaczył wyciągniętą dłoń. Chwycił ją bez wahania i za jej pomocą podniósł się z klęczek. Gdy już stanął na nogi, spojrzął za siebie i zobaczył wystający głaz wielkości strusiego jaja.

- Ostrożnie, czarowniku – ostrzegł go burmistrz, ubrany w czarne, ale już wyblakłe ubranie. Strój już dawno miało za sobą lata świetności, w których przydawał godności swojemu właścicielowi. Tradycja, prawo i wiara w Azamancie nakazywały, że barwy ciemne, głównie czerń i granat, są zastrzeżone tylko dla gwardzistów i żołnierzy, urzędników, inkwizytorów i kapłanów oraz magnaterię i patrycjat. Czarownicy mogli nosić kolory według swojej specjalizacji. Tak więc Isteres miał na sobie prosty płaszcz podróżny w kolorze ziemi. Jego kapelusz został w przydzielonej mu kwaterze w miasteczku, bo czarownik uznał, że będzie mu tylko zawadzał.

- Skąd tu tyle kamieni? – spytał Isteres, spoglądając na powbijane w ziemię mniej więcej co metr skały wielkości strusich jaj, o które się potknął. Oboje szli wąską ścieżką kierującą ich przez mały wąwóz prowadzący na nadmorski klif. Ciemnozielone cyprysy rosnące na wzgórkach wokół tworzyłyby przyjemny cień w dniach lata, teraz jednak ledwo rozpoczęła się wiosna i niebo było zachmurzone. Jego szarość sprawiała, że dzień wydawał się bardzo senny.

- Powiadają, że to bestia je rozrzuciła. - Szli jeszcze parę chwil, zanim burmistrz odpowiedział tymi słowami. W tym czasie zdążyli wejść na popękane antyczne schody, w których również tkwiły różne kamienie. Odłupane części wyjątkowo śnieżnobiałego marmuru leżały na stopniach, przed schodkami i pomiędzy stopniowo przerzedzającymi się drzewkami. Isteres domyślił się, że biała barwa schodów wynika ze skąpego użytkowania zasobów czarnego marmuru, lub niezwykłej starości konstrukcji. Współcześnie korzysta się z czarnej odmiany minerału pierwszy raz wytworzonego przypadkowo przez Krąg Czarowników w czasie obrony stolicy przed rodziną smoków.

Cielska bestii, spopielone przez czarne, magiczne płomienie, upadły w pobliżu stolicy, gdzie do dziś leżą ich kości. Niedługo potem szczątki niemalże w całości rozkradziono i sprzedano jako kość słoniową. Wkrótce imperator Isteres III wydał dekret, na mocy którego kradzież lub niszczenie smoczych szczątków karze się ekskomuniką i śmiercią przez zamurowanie. Majątek wtedy przypadł państwu. Kilka ważnych osobistości nie trafiło do raju, podobnie jak wiele osób, a nawet całych rodzin z pospólstwa. To utemperowało zapędy mieszkańców Imperium do tego stopnia, że dziś smocze kości są otaczane nabożnym

szacunkiem i jednoczesnym lękiem. Ale do dziś nie rozstrzygnięto kwestii, kto ma się nimi zajmować: kler, czy magowie.

Isteres od dwóch miesięcy sprawdzał doniesienia o rzekomych nagłych odnalezieniach szczątek smoków. To stąd, nadmorskiego Bers leżącego całkiem niedaleko Samedis, okazało się całkiem prawdopodobne. Czarownik, z polecenia samego Ministerstwa i Areopagu, spotkał się w tej sprawie z miejscowym burmistrzem, Seklesem.

Ten opowiedział o znalezisku: rolnicy z okolicznych folwarków i pracownicy winnic pewnego ranka znaleźli w okolicy porozrzucane kamienie. Pojawiły się one w ciągu jednej nocy. Nikt niczego nie zauważył w nocy, po prostu rano uprawy były poniszczone przez masę kamieni, która prawdopodobnie spadła z dużej wysokości. W niektórych miejscach drzewa porzuciły się, zgnieciono roślinność, a gdzie indziej kamienie odnaleziono na dachach gospodarstw. Wszystko to odbyło się bezgłośnie i bez jakichkolwiek świadków.

Sprawa była tak dziwna, a do tego tak trudna do podważenia, że zainteresował się nią sam imperator Hadrian V. Szczególnie, że jeszcze tego samego dnia odnaleziono smocze szczątki na klifie, do którego zmierzał Isteres i burmistrz Bers. Od ponad dwustu lat nie zauważono działań żadnych latających bestii, wciąż jednak znajdowano ich szczątki w różnych częściach kraju. Natomiast Bers nie było odludnym miejscem, a bogatą osadą leżącą na nadmorskim szlaku handlowym. Burmistrz Sekles przyrzekał na własną rodzinę i bogobojność, że jeszcze wczoraj wieczorem kości były na swoim miejscu. Przybyły czarownik miał nadzieję, a właściwie był pewien, że nikt ich nie naruszył w ciągu nocy.

I rzeczywiście. Obaj weszli na szczyt schodów i znaleźli się na szczycie klifu. Antyczne kolumny tworzące krąg stały w ruinie, a z niektórych pozostały tylko niezbyt wysokie fragmenty. Pomiędzy nimi jasnoszare płyty tworzyły placyk.

Na jego środku spoczywały szczątki smoka.

Ogromne żebra wielkości wiejskiej chaty tworzyły zarys brzucha bestii. Kości rozłożone po bokach zapewne pozostały po skrzydłach, a kręgi – po długiej szyi, na której niegdyś spoczywała jaszczurza głowa zięjącego ogniem stworzenia. Po łbie został tylko czerep wielkości mężczyzny średniego wzrostu. Tylne i przednie kończyny leżały porozrzucane po bokach, ogon formował kształt litery S. Gdzieś tam leżały odłupane części układu kostnego: od monsturalnej wielkości zuchwy pełnej ostrych zębów, poprzez mostek wyglądający jak jakiś prehistoryczny podłużny talerz, aż do ułamanych rogów, kłów i pazurów przeróżnej wielkości.

- Nic się nie zmieniło – powiedział z ulgą Sekles. Obawiał się, że mag mu nie uwierzy, dlatego trząśł się ze strachu. Isteres położył mu dłoń na ramieniu, dając do zrozumienia, że wszystko w porządku. Majestat państwa i surowe kary budziły w ludziach różne uczucia, ale przede wszystkim lęk. Czarownik nie widział w tej chwili sensu straszenia karą już niespokojnego z tego powodu burmistrza.

Dopiero teraz Isteres zauważył stojących w cieniu kolumn mężczyzn. Jak domyślił się, i przypomniał sobie z opowieści burmistrza, byli to gwardziści z małego fortu leżącego około ćwierć dnia drogi od Bers. Cała piątka była uzbrojona w stalowe włócznie i gizarmy¹ oraz małe mizerykordie schowane w pochwach. Każdy w malowanym na czarno kirysie² z wyobrażonym na nim zielonym cyprysem. Podeszli powoli i pozdrowili burmistrza oraz czarownika uderzeniem pięści w pancerz oraz lekkim schyleniem głowy.

- Meldujemy, że nikogo, oprócz Waszych Ekscelencji, nie było w okolicy – powiedział przywódca żołnierzy. Głos miał ochrypy, a jego czarne i krzaczaste brwi prawie sięgały równo przyciętej grzywki. Jako jedyny miał na sobie prosty kapalin³, również czarny. – Ale zauważyliśmy, że kilkanaście minut temu do Bers przybyła karoca z imperialnymi

¹ Gizarma – broń drzewcowa zakończona metalowym hakiem i szpikulcem.

² Kirys – zbroja ochraniająca sam korpus i szyję.

³ Kapalin – hełm otwarty z szerokim rondem nachylonym lekko w dół.

insygniami, której towarzyszył spory oddział pancernych jeźdźców. Nad pojazdem łopotała flaga przedstawiająca niebieskiego smoka na czarnym tle.

Wszędzie smoki, pomyślał Isteres.

- Obecnością w Bers uraczył nas członek rodziny Fiorantów – powiedział tylko.

Seklesowi chyba zakręciło się w głowie, bo zachwiał się niebezpiecznie, ale na szczęście nie upadł. Zauważył to tylko Isteres. *Biedny*, pomyślał mag. *Tyle gości w tak krótkim czasie. Jednak ciekawe, czego tu szuka jakiś Fiorante*. Isteres domyślał się, że również chodzi o smocze szczątki. Albo o niego samego.

- Żołnierzu – zwrócił się do dowódcy gwardzistów – możecie się udać do wioski i odpocząć tam chwilę. Przekażcie przybyłemu (lub przybyłym, jeśli podróżnych jest więcej), że wkrótce zejdę z klifu i będę do jego lub ich dyspozycji. Seklesie – teraz spojrział na nieco pobladłego burmistrza, którego twarz zwykle była rumiana, a teraz miała bladoczerwony odcień - możesz zostać i mi towarzyszyć albo przywitać szanownych gości. Radzę ci udać się do wioski, zanim szanowny gość straci cierpliwość w oczekiwaniu na mnie i zrobi coś nieprzyjemnego dla nas obu.

- Oczywiście – brzmiała odpowiedź.

- Zajmijcie Fiorantów rozmową o obecnych znaleziskach. Spokojnie panie, o niezwykłych wydarzeniach w waszym mieście wie już cała Samedia, jeśli nie Bożydar, Prinkia i Sarytia.

Oczywiście, te informacje były trochę, jeśli nie bardzo, przesadzone. Burmistrz jednak skinął na znak zgody i oddalił się razem z gwardzistami. Ich odejściu towarzyszył chrząst czarnych pancerzy.

Isteres ponownie obejrzał szczątki smoka z odległości kilku metrów. Za nimi i za zrujnowanymi kolumnami rozciągał się widok na dolinę, a w niej na Bers leżące w przewężeniu pomiędzy klifami, które dalej opadały i odsłaniały rozszerzające się plaże.

Przeszedł kilka kroków i nagle cofnął się o jeden. Kucnął nad znaleziskiem, które prawie skończyło pod jego butami. Była to dość duża kępa isterów – odmiany stokrotek o niebieskich płatkach. Niezwykle rzadka odmiana, spotykana właściwie tylko w Samedii i na Riwierze. Nigdzie indziej na świecie. Część kwiatków była spłaszczona pod ciężkim butem gwardzisty. *Wandale*, pomyślał mimochodem Isteres.

Od tych kwiatów pochodziło jego imię, noszone przez wielu władców Azamantu i dawniej zarezerwowane tylko dla osób z wyższych sfer. Dosłownie oznaczało „piękny”, co rzadko się przekładało na wygląd zewnętrzny osób noszących je. Teraz jednak nosiło je wiele osób. Istniało nawet powiedzenie, że na zatłoczonym targu można wykrzyknąć te imię, a odpowie setka mężczyzn.

Zerwał jeden kwiat i włożył go do kieszeni. Podniósł się z klęczek i ostrożnie, aby przypadkiem nie zniszczyć jakiegoś kruchego elementu, zbliżył się do kości. Wyglądały one bardzo przekonująco, nie mógł znaleźć dowodu na to, że jest to fałszerstwo. Ale czuł, że nie są to autentyczne szczątki – nie mogły się one przecież pojawić w jedną noc. Chyba, że miejscowi uknuli intrygę... Nie, to mało prawdopodobne. Miejsce, gdzie się teraz znajdował, było znane i często odwiedzane przez dzieci z okolicznych domostw. Właściwie nikt inny tu nie był. Zaraz... Isteresowi coś umknęło. Kto znalazł szczątki? Burmistrz Sekles przemilczał to, być może uznał, że odpowiedź nie ma znaczenia. Sam mag zapomniał spytać o to, a teraz musiał z tą kwestią poczekać.

Jednak jakie powiązanie mają z tym kamienie porzucane wszędzie w okolicy, nie tylko tuż przy szczątkach? Isteres odwrócił się. Głazy leżały w odległości trzech metrów od najdalej wysuniętych części smoka, powbijane w ziemię. Wyglądało to bardzo nienaturalnie, tak jakby spadły pionowo z góry. I to z niezwyklej wysokości. Ale kamienie, które spadły na domostwa, nie zrobiły większej szkody – spadły na dachówki i strzechy i tam utkwily. A przecież powinny przebić dachy i w najgorszym wypadku pozabijać śpiących w środku

bezbronnych mieszkańców.

Czarownik postanowił przyjrzeć się z bliska ułamanym rogom. Część z nich była wielkości jego palców, niektóre większe. Najmniejszy, jaki znalazł, był o połowę mniejszy niż jego mały palec. Nie znał wystarczająco dobrze anatomii smoków, aby stwierdzić, czy jest to naturalne czy nie. Chwycił ostrożnie najmniejszy kawałek kości i zaraz tego pożałował. Jego kciuk i palec wskazujący zamknęły się, a róg pod ich naporem zmienił się w kupkę pyłu. Oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia. Kości musiały być bardzo, ale to bardzo stare... albo to nie były kości. Chwycił jeden z większych kawałków i niezwykle ostrożnie włożył go do kieszeni w szacie. Dzięki Tanatosowi, kość prawie w ogóle się nie naruszyła. Chyba. Dopiero teraz zaczął się zastanawiać, co zrobi, aby wyciągnąć ją z powrotem. Postanowił, że pomyśli o tym później.

Jeszcze parę minut przyglądał się znalezisku, a potem rozciągającej się z tego miejsca panoramie.